

A woman with blonde hair in a bun, wearing a dark coat, is walking away from the camera down a long, brightly lit hallway. The hallway has doors on both sides and a tiled floor. The lighting is dramatic, with a strong light source at the end of the hallway creating a silhouette effect on the woman.

# KARIN SLAUGHTER

SERCE  
JAK LÓD

**Karin Slaughter**

# **Serce jak lód**

Tłumaczenie:  
Jakub Sosnowski

Wciąż czuła lodowate zimno, przenikało jej dłoń do szpiku kości, kłuło igiełkami ostrymi jak zęby rekina. Czy to jej skóra promieniała takim ciepłem? A może to kalifornijski żar roztopiał wszystko w mgnieniu sekundy, i to, co zostało zamrożone, szybko odzyskiwało pierwotny kształt. Wciąż stała przed domem Jona i patrzyła zdumiona, jak krople wody spływają po nadgarstku na ziemię, tworząc niewielką kałużę.

Od jego śmierci minęły prawie dwa lata. Znała go o wiele dłużej, dokładnie dwadzieścia cztery lata, w czasach, gdy jeszcze nie usunął „h” z imienia i nazywał się John. Kiedy nie w głowie mu była staranna pielęgnacja długich kręconych włosów i ani myślał o zapuszczaniu brody godnej pustelnika. Poznali się w szkole średniej, zostali kochankami, potem małżeństwem. Przez całe lata byli nauczycielami chemii i biologii. Mieli pięknego i zdrowego syna, którego nazwali Zachary na cześć dziadka Johna. Wiedli dobre życie, ale potem wydarzyło się coś, o czym wolałaby zapomnieć. Wreszcie wszystko się ułożyło, los podał im na tacy bajkowe zakończenie i szansę na odmianę, ale Pam nie została zaproszona do realizacji tego scenariusza.

Była za stara na tak długie włosy, trudno zaprzeczyć, ale wciąż nie mogła się zdobyć na zmianę fryzury. Kiedy czuła, jak warkocz podskakuje rytmicznie przy każdym kroku, przestawała się postrzegać jak ktoś niewidzialny. Chciała, by ją zauważano, niechby tylko z powodu ekscentrycznego wyglądu. Ostatecznie mała która pięćdziesięciodwulatka, a już szczególnie nauczycielka, ma odwagę zaplatać przetykane siwizną włosy w sięgający pasa warkocz. Inne kobiety w jej

wieku nosiły praktyczne krótkie fryzurki i uczęszczały na lekcje jogi, tymczasem ona przeżywała okres buntu. Po raz pierwszy w życiu przestała kontrolować wagę. Co za ulga jeść deser, kiedy tylko dusza tego deseru zapragnie. Chleb grubo posmarowany masłem, pełnotłuste mleko, pyszności. Jak mogła przez lata raczyć się półprzezroczystą lurą, którą producenci eufemistycznie nazywają chudym mlekiem? Taki prosty akt zaspokajania najbardziej podstawowych potrzeb był źródłem niewyobrażalnej rozkoszy, co okazało się ważniejsze, niż duma z tego, że udało jej się wcisnąć w ten sam rozmiar spodni co przed laty.

To jej talia i jej biodra, co komu do tego?

Wypracowała mechanizm pozwalający na zachowanie w pamięci jedynie dobrych wspomnień, wracała myślą do pierwszych pięciu lat, pozostałych siedemnaście jakby przestało istnieć. Doskonale pamiętała dotyk szorstkich od pracy w ogrodzie dłoni Johna, gdy gładził jej biodra i wąską talię. Delikatne łaskotanie jego wąsów, gdy całował ją w szyję. Czulość, z jaką przerzuczał jej przez ramię warkocz, by móc wędrować ustami po plecach.

Przemierzając kolejne prowincjonalne miasteczka, parła - po raz trzeci i oby ostatni - na zachód i skupiała się na przywoływaniu wyłącznie dobrych chwil. Myślała o ustach i dotyku Johna, o tym, jak uprawiali seks. W drodze przez Alabamę wspominała jego muskularne nogi. Przejeżdżając przez Missisipi i Luizjanę, przypominała sobie ich spoczone ciała po pierwszym seksie. Arkansas to hołd, jaki oddała w myślach jego penisowi. Głośno krzyczała, gdy wchodził

w nią tak głęboko, jakby chciał rozerwać jej biodra. Oklahoma, Teksas, Nowy Meksyk – to raczej stany jej umysłu niż miejsca na mapie. Kiedy przekroczyła granicę Arizony, lewitowała na chmurkach szczęścia tak wysoko, że gdyby nie zaciśnięte na kierownicy dłonie, pewnie by odleciała.

Samochód.

To wszystko, co jej po nim pozostało.

Dwa lata temu zadzwonił do niej wieczorem, chociaż właściwie wieczór był tylko u niego, bo ze względu na różnicę czasu u niej dochodziła trzecia rano. Kto nie wpadłby w panikę, słysząc o tej porze dzwonek telefonu? W pierwszej chwili jak idiotka pomyślała, że to może Zack. Drugi dzwonek trochę ją otrzeźwił. Musiało chodzić o ojca, słabnącego staruszka, który za nic nie chciał spędzić ostatnich dni życia w domu opieki. Był niemal zupełnie zniedołężniały, godzinami tkwił nieruchomo w fotelu, oglądając kanał Historia.

- Tatuś? – krzyknęła do słuchawki, podczas gdy wyobraźnia podsuwała najczarniejsze scenariusze. Podpalił dom? Spadł ze schodów? Złamał kość biodrową? Serce podeszło jej do gardła i dopiero teraz zrozumiała, co to wyrażenie oznacza. Ilekroć czytała o tym w książkach, wybuchała śmiechem. Serce w gardle? Boże, co za bzdura. A teraz czuła puls niemal rozsadzający tchawicę, brakło jej tchu, wydawało się, że serce zaraz wyrwie się na wolność, eksploduje w ściśniętej klatce piersiowej.

- To ja.

- John? – Wymawiając jego imię, zadbała, by usłyszał „h”, dla którego nie było miejsca w jego nowym życiu.

- Umieram - powiedział konwersacyjnym tonem, jakby mówił o pogodzie. Nawet w takiej chwili nie wypadł z roli kalifornijskiego luzaka, którą tak dobrze sobie przyswoił.

- Wszyscy kiedyś umrzemy - odparła gładko, bo przecież sam wielokrotnie powtarzał ten banał w programach Oprah i Doktora Phila. - Dlatego powinniśmy nauczyć się korzystać z życia.

Szafowanie takimi dobrymi radami nic go nie kosztowało. Bogaci ludzie nie są w stanie dostrzec negatywnych aspektów życia i łatwo im bredzić o korzyściach płynących z optymizmu. Co innego ci, którzy wstają o piątej rano, by uczyć nabuzowanych hormonami nastolatków tablicy okresowej pierwiastków.

- Mówię poważnie. To rak.

- Przecież masz Cindy. - Chociaż trochę już się uspokoiła, słowa nadal więzły jej w gardle. Cindy, drobna ciemnowłosa instruktorka pilates, mieszkała z Jonem od roku.

- Chcę, żebyś przy mnie była, kiedy to się stanie. Wiem, że to mi pomoże.

- W takim razie przyjedź do Georgii.

- Nie wolno mi latać samolotem. Musisz przyjechać do Kalifornii.

Pam nadal przeklinała dzień, w którym po raz pierwszy polecili do Kalifornii, zresztą na konferencję nauczycieli. Marzyli, by choć na chwilę wyrwać się z Atlanty, przeżyć ekscytującą przygodę, zobaczyć Zachodnie Wybrzeże. Psychoterapeuta doradzał im zmianę otoczenia, sugerował, że powinni zrobić coś dla siebie, coś, co pozwoli im zapomnieć

o przeżytej tragedii. John wtedy wspomniał o konferencji, a Pam od razu zaakceptowała pomysł. Przez większość lotu spoglądała przez okno, oszołomiona rozległą przestrzenią w dole i zmieniającym się ukształtowaniem terenu. Gęste lasy poprzecinane drogami ustąpiły miejsca jałowym pustyniom i pustkowiom. Zastanawiała się, co popycha ludzi do zamieszkania w takich odległych od cywilizacji miejscach. Jak to jest, kiedy wyglądając przez okno, widzisz tylko kilka kaktusów i popychane przez wiatr kule zeschniętych badyli?

- Spójrz. - John wskazał przez okno drogę pokrytą czerwonym pyłem na granicy Arizony. - To właśnie tutaj umieścili Teda Williamsa.

Głowa Teda Williamsa, słynnego bejsbolisty, została na prośbę jego durnowatych dzieci odcięta od korpusu i zamrożona.

- Włożyli ją do pojemnika z ciekłym azotem - wyjaśnił. - Reszta ciała jest w innym pojemniku.

Pam po raz pierwszy oderwała wzrok od okna i zerknęła ukradkiem na Johna. Miał błękitnoszare oczy ocienione długimi ciemnymi rzęsami, których nie powstydziliby się żadna kobieta. Szczerze go kochała, ale czuła, że coraz bardziej się od siebie oddalają, a ona nie wie, jak temu zaradzić. Zamiast ująć dłoń Johna i delikatnie zażartować z jego podekscytowania, spytała tylko:

- Dlaczego odcięli mu głowę?

Wzruszył ramionami, uśmiechnął się lekko i powiedział:

- No wiesz, jedyny organ, w którym zachodzą procesy chemiczne podobne do tych w mózgu, to jelita.

Pam powinna się roześmiać i rzucić żartobliwie, że w takim razie ludzki mózg to worek z odchodami, ale odparła tylko:

- Tak, wiem.

Zachary nigdy nie leciał samolotem. Całe życie spędził na przedmieściu Atlanty, w Decatur. To tam grał w bejsbol, robił zakupy i uwodził dziewczyny. A sądząc po ilości prezerwatyw, które Pam znalazła w kieszeni jego dżinsów, szykując rzeczy do prania, prowadził intensywne życie seksualne.

Szesnastoletni Zachary odziedziczył po ojcu budowę ciała, sarkazm po matce i uzależnienie po dziadku. Podczas sekcji wyszło na jaw, że w chwili wypadku miał we krwi sześć razy więcej alkoholu niż dopuszczalny limit. Koroner założył, że ten fakt uspokoi zrozpaczoną Pam. Przecież dla niektórych to naprawdę pociecha, że w chwili śmierci ich bliscy nie odczuwają bólu. Zamroczony alkoholem Zachary może nawet nie do końca sobie uświadamiać, że zjechał z drogi. Kilka sekund później było po wszystkim. Samochód wpadł do wąwozu i dosłownie wbił się w rosnące na stromym zboczu drzewo.

- Pam, ja umieram - usłyszała w słuchawce. - Chcę, żebyś przy mnie była.

Rak mózgu. Bezbolesny, bo ten organ nie jest unerwiony. Chciała zażartować, przypomnieć mu, co mówił o Tedzie Williamsie, pozbawionym głowy sportowcu, ale John ją uprzedził:

- Pamiętasz, jak pierwszy raz lecieliśmy do Kalifornii?

Zabrzmiało to tak, jakby sugerował, że bez przerwy gdzieś wyjeżdżała. Dobrze, jeśli czasami mogła sobie pozwolić na



krótki wakacyjny wypad na Florydę. Niekiedy udawało się wynająć coś ze znajomymi, ale gdy była sama, musiała się zadowolić pokojem w obskurnym motelu oddalonym kilka kilometrów od plaży.

- Chcę, by moje ciało zostało umieszczone w pojemniku - mówił dalej. - Zamrożą mnie, by w przyszłości mogli przywrócić do życia.

Śmiała się tak długo i gwałtownie, że aż zabrakło jej tchu, a żołądek ścisnął się z bólu. Tłumaczyła sobie, że właśnie dlatego ma załzawione oczy, a nie z powodu śmiertelnej choroby Johna.

Jasne, nie wyrzuciła biletu, który jej przysłał. Tym razem nie powiedziała, że ma w głębokim poważaniu podróż pierwszą klasą ani żeby wsadził sobie w tyłek swoje miliony.

Miliony, właśnie tak. „Uzdrowienie poprzez biologię” nadal zajmowało wysoką pozycję na kilku listach bestsellerów i zostało przetłumaczone na trzydzieści języków. Prawdopodobnie nawet ludzie w Etiopii czytali o wykorzystaniu ścisłej więzi umysłu z ciałem w zmaganiu się z cierpieniem i uczuciem straty. Zabawne, bo to Pam zrobiła doktorat z biologii, a John był tylko nauczycielem. Jednak to on doznał oświecenia, które szczęśliwym trafem udało mu się korzystnie sprzedać.

- Rozpacz - powiedział zasłuchanemu w jego słowa Larry'emu Kingowi - nie ma narodowości. Dotyka ludzi na całym świecie.

John napisał książkę o żałobie po stracie Zacka i żalu po rozwodzie z Pam. Poczwała się urażona, że wrzucił ją do

jednego worka z Zackiem, jakby też umarła. Niestety nie dla niej takie luksusy. To ona musiała w kostnicy zidentyfikować ciało syna, bo John tłumaczył swoje tchórzostwo zbytnią wrażliwością. To ona odnalazła adresy przyjaciół syna, by zawiadomić ich o jego śmierci. To ona przejrzała skrzynkę pocztową, by odnaleźć wszystkie osoby, z którymi Zack się kontaktował, a jak w przypadku każdego szesnastolatka, były ich setki. Zasklepiony w widowiskowej rozpacz John po prostu cierpiał, a ona wybierała garnitur, w którym mieli pochować syna. Kiedy w domu pogrzebowym taktownie ją poinformowali, że przyniosła o kilka rozmiarów za mały, samotnie powłokła się do sklepu po nowy.

Ten poprzedni miał już dwa lata, kupiła go synowi na ślub kuzyna. To oczywiste, że był już za mały, bo czternastolatka dzielą lata świetlne od szesnastolatka. W tym czasie każdy chłopiec zmienia się w mężczyznę. Kiedy wyjmowała granatowy garnitur z foliowego pokrowca, w który zapakowali go w pralni, nie starczyło jej wyobraźni, by sobie uzmysłwić, że Zack już dawno z niego wyrósł. Zupełnie jakby zapomniała, ile razy żartowali z jego wilczego apetytu, zupełnie jakby nie pamiętała, że co kilka miesięcy musiał kupować nowe buty, bo tak szybko rosła mu stopa. Po prostu stała przy szafie, wdychała zapach Zacka, który wciąż unosił się w powietrzu, i uśmiechała się niezbyt przytomnie, przepelniona przedwczesną ulgą, że rozwiązała kolejny problem.

John przed pogrzebem nafaszerował się środkami uspokajającymi, tylko dzięki temu przetrwał ceremonię. Żona była dla niego jak opoka, owinął się wokół niej niczym bluszcz.

Gdy podczas pogrzebu matka ścisnęła jej dłoń w geście wsparcia i pociechy, Pam nie uroniła ani jednej łzy, twarzą i nieporuszona jak skała. Kiedy zakochana w Zacku dziewczyna, zresztą jedna z wielu, zemdląca, Pam zaczęła w duchu odgradzać się murem od świata. Nie szlochała, nie pogrążyła się w rozpaczy po stracie jedyne dziecko.

To ona była tą silną, u której wszyscy szukali pociechy. Wiedziała, że jeżeli da upust emocjom, natychmiast się załamie. Żal, ból i złość przygniotą ją na zawsze do ziemi i już nigdy nie zdoła się podnieść, wrócić do normalności.

- Napisz o tym, co czujesz - błagała Johna, znużona jego wybuchami historycznego żalu i rolą wiecznej pocieszycielki. - Notuj wszystko w dzienniku.

Zawsze miał przy sobie notatnik, w którym codziennie zapisywał aktualne wydarzenia i przemyślenia, zupełnie jak egzaltowana nastolatka. Na początku Pam irytował ten zwyczaj, wydawał jej się mało męski, ale z czasem przestała na to zwracać uwagę. Doszła do wniosku, że to jedno z licznych dziwactw męża, nad którym powinna przejść do porządku dziennego. Tak jak przywykła, że bał się jeździć windami lub święcie wierzył, że po zjedzeniu surowego ciasta wyhoduje tasiemca. Była zadowolona, kiedy John posłuchał jej rady. Już nie budził jej co chwila, wykrzykując imię syna, nie zrywał się przerażony kolejnym sennym koszmarem, tylko zamykał się na całe noce w gabinecie i pisał, pisał, pisał.

Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę i wyznała, że nie może znieść jego zachowania i marzy, by wreszcie się wyspać, wybuchła kłótnia. John zarzucił jej brak wrażliwości, oskarżył

o ukrywanie emocji.

Tak jakby nagle zamienili się miejscami.

To John zawsze był racjonalny, a Pam działała impulsywnie. Używając logicznej argumentacji, wygrywał każdy małżeński spór. Nigdy nie tracił zimnej krwi, nie podnosił głosu. Nawet gdy przed laty wyszło na jaw, że zdradza ją ze szkolną sekretarką, zamiast apelować do uczuć żony, John oznajmił zimno, z niezachwianą pewnością siebie:

- Nie zostawisz mnie, Pam. Nie dasz rady samotnie wychować Zacka bez mojego wsparcia finansowego. Stracisz pracę, bo ja jestem w szkole popularny, a ciebie nikt nie lubi. Będą po mojej stronie. - A ona aż zadrżała porażona jego arogancją.

To straszne usłyszeć takie słowa od kochanego mężczyzny. Zabolalo jak diabli, zwłaszcza że miał rację.

Przez dwadzieścia lat małżeństwa coraz częściej odwoływał się do zdrowego rozsądku, powtarzając jak mantrę:

- Spokojnie, nie uprzedzajmy wypadków. Czas pokaże, jak rozwinie się sytuacja.

Mówił to, gdy słysząc jego kaszel, wpadła w panikę, pewna, że to początki raka płuc. Uspokajał ją tak, kiedy słysząc, jak rzuca notatnikiem, zaczęła podejrzewać, że albo oszalał, albo stał się narkomanem.

- Pożyjemy, zobaczymy - bagatelizował sytuację, gdy Pam zaczęła podejrzewać, że Zack podkrada im wino.

- Chłopak musi się wyszaleć, to normalne - skomentował, gdy znalazła w pokoju syna pustą butelkę po wódce.

Najchętniej wydrapałaby mu oczy, ale wystarczyło jedno

spojrzenie, jedno wzruszenie ramion, a natychmiast robiła dobrą minę do złej gry. Nienawidziła tego pobłażliwego, protekcjonalnego tonu, jakim się do niej zwracał, sugerując, że jest histeryczką. W szkole często mieli do czynienia z nadopiekuńczymi rodzicami. O ile matki zdzierały sobie płuca, groźbą i prośbą próbując wymusić lepszą ocenę, o tyle ojcowie na ogół stosowali inną taktykę. Zastraszali nauczycieli, domagając się większej wyrozumiałości dla młodzieńczych wybryków swoich pociech.

Telefon zadzwonił w piątkowy wieczór, dokładnie o dziewiątej. Nie w środku nocy, kiedy od razu wiadomo, że stało się coś złego. Zack wyszedł gdzieś z paczką przyjaciół, a oni oglądali film. Co prawda „Genialny klan” nie przypadł Pam do gustu, ale wywarł duże wrażenie na Zacku. Natomiast ona gorączkowo szukała tematów do rozmów z synem. Był zbuntowanym nastolatkiem i jeśli już w ogóle zwracał się do matki, to tylko po to, by ją skrytykować lub wyśmiać. Dlatego od jakiegoś czasu próbowała dyskutować z nim wyłącznie o sprawach, które nie prowadziły do kłótni – o filmach, grach, sporcie czy zabawnych prasowych artykułach.

- Ja odbiorę.

John jak zawsze podbiegł do telefonu, a Pam wyłączyła dźwięk w telewizorze.

- Tak, zgadza się - mówił spokojnie tylko trochę zaniepokojony.

Na pewno kolejny telemarketer, uznała, ale nagle mąż zrobił się biały jak ściana. Głupie porównanie, pomyślała trochę bez związku. Równocześnie obserwowała, jak kolor powoli ucieka

z twarzy Johna, pełznie w dół policzków w kierunku szyi. Zupełnie jakby ktoś odkręcił kurek.

- Tak, mamy syna - szepnął po chwili.

Mamy syna...

Właśnie to powiedział, kiedy odzyskała przytomność po porodzie. Po szesnastu godzinach męczarni lekarze zdecydowali się na cesarkę. Ostatnie, co Pam zapamiętała, to niebotyczna ulga po podaniu środków znieczulających i nachylającego się nad nią Johna, który czule mówił, jak bardzo ją kocha.

- Zaraz będziemy - szepnął ponownie do słuchawki.

Stwierdzenie na wyrost, bo siedząc na fotelu pasażera, był nieobecny duchem. To Pam zawiozła ich do szpitala, a potem poprowadziła Johna w kierunku wind. Kiedy ujęła jego dłoń, zdziwiła się, że ma palce zimne jak lód, przy tym dziwnie lepkie.

Jakbym trzymała za rękę Zacka, pomyślała. Właśnie taka będzie w dotyku skóra mojego syna.

John stał jak skamieniały przed drzwiami szpitalnej kostnicy.

- Nie dam rady - powiedział. - Nie chcę go oglądać w takim stanie.

Oczywiście to Pam musiała zidentyfikować ciało. Długo patrzyła na syna, potem odgarnęła jego gęste włosy i ucałowała w czoło, chociaż było pokryte zaschniętą krwią. Miał otwarte oczy, lekko rozchylone usta i paskudną otwartą ranę na szczęce. Jeszcze raz go pocałowała, bo dla niej wciąż był piękny. Potem podpisała stosowne dokumenty i odwiozła Johna do domu.

Teraz, kiedy po raz drugi leciała do Kalifornii, wszystko było zupełnie inaczej. Podróż pierwszą klasą obfitowała w luksusy. Drinki i świeżo prażone orzeszki bez ograniczeń, podgrzany wilgotny ręcznik do otarcia twarzy, niestrudzenie uśmiechnięta obsługa. W hali przylotów czekał na nią elegancko ubrany mężczyzna. Kiedy usiadła w imponującej limuzynie, pokazał jej, jak otworzyć chłodzony barek pełen butelek z wodą.

Domyśliła się, że John przysłał po nią swojego szofera. Jasne, przecież zarabiający miliony autorzy nie zniżają się do tak prozaicznych czynności jak prowadzenie samochodu. Do tego nie zniża się nikt z mieszkańców Hollywood Hills. Podczas jazdy patrzyła ponuro na ocienione palmami ulice i skrzywiła się na widok olbrzymiego napisu HOLLYWOOD. Korzystając z pieniędzy Johna, czuła się podle, jak sprzedajna dziwka. Podczas rozvodu nalegała, by sprzedali dom z całym wyposażeniem, a pieniądze równo podzielili. Przez lata John trzymał ją na finansowej smyczy. Decydował, czy stać ich na wakacyjny wyjazd, kupno nowego samochodu czy obiad w restauracji. Nazwanie go oszczędnym byłoby eufemizmem, kontrolował nawet jej osobiste wydatki. Ilekroć wracała myślami do tych lat, zalewała ją krew. Dlaczego pozwoliła się tak ubezwłasnowolnić? Dlaczego z taką łatwością nią manipulował, na początku zdziwiony, a potem zapewne znudzony jej uległością?

Kiedy John dostał pierwszy sowity czek za swój poradnik, zaproponował Pam niezłą sumkę, ale jasno i dobitnie określiła, gdzie może sobie wsadzić swoje pieniądze. Czytała jego

książkę kilka razy. Niestety co rano musiała wracać do szkoły, wiedząc, że uczniowie z dziką satysfakcją wciąż od nowa studiują fragmenty, w których opisywał banalny, pozbawiony polotu seks ze swoją żoną. Musiała znosić znaczące spojrzenia kolegów, którzy przeczytali o ich rozstaniu. Otóż gdy John zarzucił jej, że nigdy nie kochała dość mocno Zacka, po prostu odeszła. Jezu, co za pozbawiona uczuć suka, myśleli bez wyjątku. Nawet właściciel pobliskiej pralni wiedział, ile razy powiedziała Johnowi, że czuje do niego wstręt i nie wyobraża sobie dalszego wspólnego życia.

- Weź te pieniądze - przekonywał spokojnie. - Wiem, że ich potrzebujesz.

- Ty skurwysynu - wysyczała przez zaciśnięte zęby. Och, z jaką rozkoszą wgryzłaby się w tę pulsującą tętnicę na szyi. Zaczęła przeklinać, co zdarzyło się jej po raz pierwszy w życiu, bo do tej pory uważała tego typu argumentację za przejaw braku inteligencji. - Pieprzę ciebie i twoją forszę.

- Przykro mi, że tak się na to zapatrujesz - mówił nieznośnie spokojnym, rzeczowym tonem, którego zawsze używał, gdy pytała, gdzie spędził noc albo do czyjego zamka pasują dodatkowe klucze na jego breloczku. Jakby sugerował, że jest skończoną idiotką, zapiekłą w bezsensownej złości, która nie pozwala jej cieszyć się życiem.

Och, mogła sobie nawet wyobrazić, jak ironicznie się przy tych słowach uśmiechał, świadomy swojej przewagi. Wiedział, że dzięki pieniądzom znów będzie obecny w jej życiu, znów będzie mógł ją kontrolować. Chciał dawać, ale tylko w taki sposób, by poczuła, że jest na jego łasce. By doskonale



wiedziała, że jeśli go zdenerwuje, pieniądze znikną równie szybko, jak się pojawiły.

- Zaraz, ale ty pewnie wolisz gotówkę. Nie ma sprawy - zadeklarował, jakby dobijał targu z prostytutką.

Nie zamierzała tego dalej słuchać, po prostu rzuciła słuchawkę.

Chętnie zapomniałaby o byłym mężu, niestety prasa nieustannie przypominała jej o jego istnieniu. Czy wiesz, że John spędził weekend z prezydentem? Czy słyszałaś, że John długo rozmawiał z Dalajlamą? - krzyczały nagłówki poczytnych magazynów i pytali wspólni znajomi.

- Czy wiesz, że gówno mnie to obchodzi? - odparła jednemu z nich.

To oczywiście był błąd. Znajomy uznał, że może tylko dobry Bóg wybaczy zgorzkniałej kobiecie, która ośmiela się w ten sposób mówić o człowieku tak zasłużonym w uzdrawianiu całego narodu. Szkoda, że John nie napisał ani słowa o swoim romansie ani o tym, jak często mówił ciężarnej żonie, że jest gruba jak świnia. Czemu nie zamieścił tych smakowitych anegdotek w swoim wiekopomnym dziele? Dlaczego nikt nie chciał zauważyć jego protekcyjnego uśmiechu, gdy z takim zapalem rozprawiał o uzdrowieniu zbolącej duszy?

Oszołomiona Pam aż otworzyła usta, gdy limuzyna wjechała przez otwartą bramę na podjazd. Jeszcze nigdy nie widziała tak olbrzymiego prywatnego domu. Więc to tu mieszkał mężczyzna, który przed laty oszczędzał na ogrzewaniu nawet podczas siarczystych mrozów?

- Pam, jesteś! - przywitała ją Cindy, instruktorka pilates,

łamane przez dziwka, łamane przez młoda i zgrabna. Patrzyła Pam prosto w oczy, ale i tak było oczywiste, że już zarejestrowała jej pokrytą zmarszczkami twarz, niemodne buty i ekscentryczny warkocz. - Nie mógł się ciebie doczekać - oznajmiła, ściskając w dłoni woreczek z lodem, jaki często przykłada się do zwichniętej kostki.

W cieniu rozłożystego drzewa stał zaparkowany van, o który opierał się ubrany w ciemny garnitur mężczyzna. Na drzwiach widniał niewielki napis „NutLife”, który zupełnie nie rzucał się w oczy. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę świadczone przez nich usługi, pomyślała Pam. Poczytała o nich w internecie, gdy John powiedział jej, czym się zajmują. W położonych wśród bezdroży Arizony budynkach przechowywano pojemniki z zamrożonymi głowami i ciałami, które kiedyś miały być przywrócone do życia. Szczegółowo zapoznała się wtedy z cennikiem ich usług. Neuroseparacja, którą reszta świata nazywała odcięciem głowy, kosztowała dwieście tysięcy dolarów. Za zamrożenie i przechowywanie ciała w specjalnym pojemniku trzeba było zapłacić pół miliona dolarów. Za dodatkową opłatą pozwalano umieścić w pojemniku kilka ulubionych przedmiotów, by przywrócony do życia poczuł się w nowej rzeczywistości trochę bardziej swojsko.

- Miejmy to już za sobą - ucięła Pam, na co Cindy zareagowała uniesieniem brwi.

Gdyby zajrzeć w jej metrykę, wyszłoby na jaw, że mogłaby być córką Johna, jednak z pewnością zdążyła przeczytać jego poradnik. Łatwo zgadnąć, które fragmenty wzięła sobie szczególnie do serca. Oczywiście rozdziały, w których John

skarżył się na emocjonalną oziębłość żony, na jej wycofanie i brak wrażliwości. Na te, w których podkreślał, że odmówiła mu jedynej rzeczy, która mogłaby ponownie scementować ich związek.

Tak, w jego poradniku seks królował na wielu stronach, chociaż może nie tyle sam akt miłosnego zespolenia, co raczej jego brak. To prawda, że przed narodzinami Zacka John i Pam uprawiali seks tak często, jak napalone króliki, ale gdy na świat przyszło dziecko, ich życie erotyczne zaczęło powoli zamierać. To nic niezwykłego, tak dzieje się w większości związków. Kto mógł wiedzieć, że John z tego powodu cierpi? Na pewno nie miała o tym pojęcia jego żona. Według Johna seks był cudownym lekiem na wszelkie dolegliwości, spoiwem, które pozwoliłoby im do siebie wrócić. Niestety żona okazała się oziębłą suką, której nie zależało ani na utrzymaniu małżeństwa, ani na szczęściu męża. Jaka szkoda, że nie wspomniał o kłopotach z erekcją. Prawdę mówiąc, po śmierci syna nie udało im się odbyć ani jednego udanego stosunku.

- Zabiłaś mnie - powiedział po kolejnej zakończonych fiaskiem próbie, zsuwając się z niej. Wydawał się tym o wiele bardziej przejęty niż jakimkolwiek innym problemem w przeszłości. - Wreszcie ci się udało, dopięłaś swego.

Gdybym tylko wiedziała, jak tego dokonać, pomyślała wtedy.

Cindy wprowadziła ją do domu przez tak ogromne drewniane drzwi, że bardziej pasowałyby do zamkowego dziedzińca. Weszły do rozległego holu. Ich kroki odbijały się od pustych ścian i szybowały do olbrzymiego żyrandola. Po

chwili znalazły się w salonie.

- Są z NutLife. - Cindy wskazała parę siedzącą na kanapie ustawionej przy kominku. Z lodówek, jakie widuje się na rodzinnych piknikach, przekładali specjalnymi łyżkami lód do woreczków, podobnych do tego, jaki Cindy ścisnęła w dłoni. - Czekają - dodała po chwili.

- Czekają, aż... - zaczęła Pam, ale Cindy nie pozwoliła jej skończyć.

- Jest w gabinecie - wpadła jej w słowo i poprowadziła długim korytarzem. Jej klapki na wysokim obcasie wybijały równy rytm, który drażnił Pam.

No tak, gdybym włożyła coś takiego, na pewno pękłby mi kręgosłup, pomyślała.

Na tyłach domu znajdował się dziedziniec z fontanną. Szum wody i stukot obcasów zlewał się w nieprzyjemną kakofoniczną symfonię, dlatego Pam modliła się w duchu, by jak najszybciej dotarły na miejsce.

Gabinet Johna różnił się nieco od tego, który urządzili w wyremontowanym garażu przy ich domu w Decatur. Tutaj nie było cieniutkiej sosnowej okładziny, a zabytkowy skórzany fotel miał się nijak do biurka naprędce skleconego z trzech desek, przy którym przez lata pracował.

John leżał w szpitalnym łóżku, twarzą do okna wychodzącego na dziedziniec. Przez otwarte okna do pokoju wdierał się szum fontanny, który teraz, gdy Cindy przestała wreszcie hałasować idiotycznymi butami, wydał się Pam bardzo przyjemny. Promienie słońca padały na łóżko i nagle Pam pomyślała złośliwie, że wcale by się nie zdziwiła, gdyby to

sami aniołowie opromieniali chorego swym niebiańskim blaskiem. Ale nie, nie było żadnych zesłanych z nieba posłańców, tylko aparatura podtrzymująca funkcje życiowe. Czyli banał. Aparat tlenowy, monitor z wykresem pulsu i pracy serca, basen i kaczka na stoliku.

- Kochanie? - Ostry i wysoki głos Cindy zagłuszył ssące dźwięki wydawane przez aparat tlenowy. - Przyjechała Pam.

- Pam? - rozległ się słaby głos z łóżka.

- Pójdę już, muszę jeszcze napełnić lodem sporo worków - powiedziała Cindy, wychodząc. Zachowywała się jak przepracowana pielęgniarka, która ostatkiem sił wykonuje swoje obowiązki, a nie jak czuła kochanka.

Ma góra dziewiętnaście lat, pomyślała Pam. Zapewne postrzega śmiertelną chorobę Johna nie tyle jako fakt, co jako zamierzoną złośliwość.

A nie ulegało wątpliwości, że John umiera. Kiedy Pam do niego podeszła, poczuła nieprzyjemny zapach. Równie okropnie śmierdział oddech jej umierającej na raka piersi matki. John miał sinożółtą cerę i zupełnie siwą brodę. Niegdyś gęste włosy obecnie były mocno przerzedzone, a z jednej strony głowy zupełnie wygolone. Blizna pooperacyjna zaczynała powoli zarastać, ale i tak wyglądała jak z horroru. Pam zastanawiała się, czym go faszerują, by utrzymać przy życiu przez kilka kolejnych dni.

- Już niedługo - powiedział, jakby wiedział, o czym właśnie myślała.

Patrzyła na starszą wersję Johna, teraz bardzo podobnego do jego ojca i dziadka. Czy gdyby Zack przeżył wypadek,

wyglądałby tak samo? Czy miałyby szansę się zestarzeć, gdyby John nie bagatelizował jego alkoholizmu? Gdyby zamiast bredzić, że chłopak musi się wyszumieć, potraktował poważnie obawy Pam i zastanowił się, jak mogli pomóc synowi?

Czy uratowałyby Zackowi życie, gdyby chociaż jeden jedyny raz sprzeciwiła się mężowi?

Zauważyła stojącą przy łóżku lodówkę. Zamiast się przestraszyć, zdobyła się jedynie na wzruszenie ramionami. Czy to właśnie tam umieszczą jego głowę, a potem wrzucą pojemnik do vana?

- Otwórz - powiedział, a ona wbrew własnej woli posłuchała. Nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać, ale w środku były tylko woreczki wypełnione lodem.

- To do przechowania... - Przesunął palcami po gardle.

- Co takiego? - zareagowała, ale tylko żeby coś powiedzieć. Tak, zaraz po śmierci odetną mu głowę, była tego świadoma.

- To oczywiście nielegalne - szepnął ochryple. Na chwilę zabrakło mu oddechu, musiał przytknąć do twarzy maskę z tlenem.

- Jak to? - zdziwiła się. Czekaając na odpowiedź, wpatrywała się intensywnie w kostki lodu, zupełnie jak Cyganka wróżąca z fusów.

- W Kalifornii to jest traktowane jak uszkodzenie ciała - odparł z trudem.

- Bo to jest uszkodzenie ciała - powiedziała, opuszczając pokrywę lodówki. Martwym nie wolno odcinać głów, nawet tutaj, w tej opuszczonej przez Boga żalostnej namiastce stanu.

- Do diabła, co się z tobą stało?

Zaśmiał się, a w jego oczach, tak jak kiedyś, pojawiły się figlarne ogniki.

- Zupełnie zwariowałaś - oznajmiła, ale też zaczęła się śmiać. Mój Boże, przeżyła z tym facetem dwadzieścia lat. Mieszkali pod jednym dachem, stworzyli rodzinę, wychowywali syna, mieli wspólne życie.

- Nie płacz. - Wyciągnął do niej rękę. Bez namysłu ujęła jego dłoń, poczuła przejmujący chłód na swojej skórze. Czy właśnie dlatego po śmierci syna nie chciała kochać się z mężem? Bo ilekroć jej dotykał, przenikało ją nieprawdopodobnie zimno? Zupełnie jakby John nie był żywym człowiekiem, tylko upiorem z sennego koszmaru. Czy dlatego płakał i krzyczał po nocach, bo czuł, jak powoli ucieka z niego życie?

Był ubrany w bordową jedwabną piżamę, której nasycony kolor niekorzystnie podkreślał ziemistą barwę cery. Zwinięty w rulon koc służył jako podpórka dla stóp.

- Obrzydliwe - powiedział. Dopiero po sekundzie zrozumiała, że mówi o długich i pożółkłych paznokciach u stóp. Wyglądały okropnie, jak zwierzęce szpony. - John Hughes, ten ekscentryczny milioner, też pewnie takie miał tuż przed śmiercią.

- Howard Hughes - poprawiła odruchowo.

Zabłyśły mu oczy, ale nie zaprotestował. Niebawem, przecież John, którego kiedyś znała, nigdy nie pozwoliłby, by go poprawiała. A zatem on naprawdę umiera, uświadomiła sobie. Nieważne, co ją jeszcze czeka, jak potoczą się jej losy,

i tak będzie kroczyć przez życie ze świadomością, że Johna już nie ma na tym świecie.

A właściwie jest. Pływa w ciekłym azocie uciszony na długie lata, a może na zawsze.

- Pamiętasz, jak skraciałaś paznokcie Zackowi?

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Kiedyś zacięła synka, stało się tak z pośpiechu, bo nie znosił obcinania paznokci. Gdy zobaczyła na drobnym paluszku strużkę krwi, prawie pękło jej serce. Rozdzierający płacz synka wibrował jej w uszach jeszcze przez kilka dni. Z obawy, by to się nie powtórzyło, przestała używać nożyczek i od tej pory obgryzała mu paznokcie. Teraz, stojąc przy łóżku umierającego Johna, niemal poczuła na ustach dotyk aksamitnej niemowlęcej skóry i jej słodki zapach.

- Ja... Chciałbym...

- Nic nie mów, nie trzeba.

- Chciałbym...

- Wszystko w porządku - uspokoiła go, pewna, że zamierzał ją przeprosić. Nie wiedziałaaby wówczas, jak się zachować.

Westchnął ciężko, przymknął oczy, ale zaraz je otworzył, jakby się bał, że opuszczone powieki przyspieszą śmierć.

- Chciałbym ci coś dać.

Chociaż to było wieki temu, wciąż pamiętała, jak nie dał jej drobnych na lunch, bo przekroczyła tygodniowy budżet.

Musiała obejść się smakiem i wysłuchać pogadanki na temat oszczędnego gospodarowania pieniędzmi.

- Mam coś dla ciebie - powtórzył.

- Ile razy ci mówiłam, że nie chcę twoich pieniędzy? -



powiedziała, z trudem ukrywając złość.

- Nie chodzi o pieniądze. - Zdobył się na słaby uśmiech. - To coś o wiele lepszego.

- Nic od ciebie nie chcę, John. - Po co tu przyjechała? Dlaczego wsiadła do tego cholernego samolotu?

Przyjechała, by patrzeć, jak John umiera. Jak dzieje się coś, nad czym nie ma kontroli. Chciała zobaczyć, jak śmierć ściera mu z ust ten protekcyjny uśmieszek, a on nie może nic na to poradzić. Reszta świata mogła go postrzegać jak cudownego uzdrowiciela, niemal zbawcę... niech tam. Pam nie tylko chciała patrzeć na jego śmierć, chciała, by zegnał się z życiem w pełni świadomy, że jest zakłamanym i wrednym gnojkiem.

Monitor nad łóżkiem wydał kilka niepokojących dźwięków, maska tlenowa zaparowała od oddechu Johna. Pam czekała i liczyła w duchu: raz, dwa, trzy... Wreszcie oddech Johna się uspokoił, aparatura ucichła.

Poczuła wyrzuty sumienia. Czy naprawdę jest taka podła, że napawa się jego cierpieniem? Jak mogła życzyć śmierci ojcu ich dziecka?

- Muszę ci coś powiedzieć - wyszeptał.

- Nie - przerwała mu ponownie. Nie chciała słuchać jego tłumaczeń, zbyt długo go nienawidziła, by to znieść.

- Usiądź - poprosił.

Podeszła do biurka po krzesło, ale nagle zamarła, widząc okazały stos notatników. To jego pamiętniki, uświadomiła sobie, te same, w których tak skrzętnie zapisywał swoje przemyślenia. Była ciekawa, jak opisał swój romans, ale nigdy nie przeczytała nawet jednej linijki. To byłoby drastyczne

naruszenie jego prywatności.

Chciała przysunąć krzesło do łóżka, ale John powstrzymał ją niecierpliwym machnięciem ręki.

- Nie. Czytaj - powiedział.

- Nie zamierzam czytać twoich pamiętników. - Powstrzymała się od stwierdzenia, że już lektura cholerniej książki Johna była dla niej wyjątkowo trudnym i przykrym doznaniem.

- Czytaj. Proszę - nalegał.

Usiadła przy biurku w fotelu, który musiał kosztować więcej niż jej samochód.

Otworzyła pierwszy z brzegu notatnik. Nie chciała tego czytać, nie chciała wiedzieć, jak ją postrzegał. Wystarczająco zachwiał jej pewnością siebie, a ona raczej nie zasłużyła na jeszcze większą karę. Poczula ukłucie, gdy natrafiła palcami na ostrze nożyka do rozcinania papieru. Był to mosiężny sztylecik z rękojeścią ozdobioną kamieniami. Tak ostry, jakby miał służyć do obrony przed tymi, którzy odważą się naruszyć spokój Johna.

A przecież jedyną osobą, przed którą naprawdę musi się bronić, jestem ja, pomyślała.

- Czytaj - popędził ją słabnącym głosem.

Westchnęła i zaczęła przeglądać pierwszy pamiętnik. To był trzeci rok ich małżeństwa. Przebiegła wzrokiem linijki. Nic ciekawego, John głównie narzekał na uczniów, wiecznie niezadowolonych z wystawionych ocen.

Ale potem zaczęło się regularnie powtarzać jedno imię:

Beth.

Skończyła po godzinie, a przecież to był rok życia jej męża.  
Następny rok i następne imię:

Celia.

W szóstym roku pojawiły się:

Eileen i Ellen.

Gdy do pokoju zajrzała Cindy i zapytała, czy wszystko w porządku, Pam tylko skinęła głową, bo nie była w stanie wykrztusić choćby jednego słowa.

- On tylko musi go zbadać - wyjaśniła Cindy, gdy do pokoju wszedł mężczyzna, którego Pam widziała wcześniej w salonie.

Przyłożył stetoskop do piersi Johna, po chwili skinął głową i wyszedł.

- Czy potem mogłabyś nam pomóc, bo lód... - zaczęła Cindy.

- Nie - przerwała jej Pam stanowczo. Takim samym tonem zwracała się do uczniów, gdy zbierało im się na zbyt osobiste zwierzenia.

Gdy za Cindy zamknęły się drzwi, Pam wróciła do lektury.

Mindy. Sheila. Rina. Yokimoto.

Całkiem zwyczajne pozycje podczas seksu, ale też takie, które mogłaby sobie wyobrazić jedynie po obejrzeniu instruktażowego rysunku, mimo że miała doktorat z biologii.

Przewróciła kolejną stronę.

A owszem, były i rysunki.

John zaczął cicho dyszeć, a ona kartkowała notatniki, szukając roku, w którym zginął Zack. Trafiała na dzień przed wypadkiem, szesnasty lutego. John obwieszczał triumfalnie, że właśnie znalazł miłość swego życia. Tuż przed śmiercią syna zabawiał się z Judy.

Judy Kendidge, nauczycielka matematyki. Pam dobrze ją znała, często prowadziły po lekcjach zajęcia wyrównawcze. Zgodnie narzekały na pracę, bolące plecy i mężów.

Na następnej stronie widniała data: trzeci maja. Trzy miesiące po pogrzebie Zacka. Zapis był identyczny z pierwszym akapitem poradnika „Uzdrowienie poprzez biologię”:

„Największą trudnością, którą musiałem pokonać w procesie dochodzenia do siebie po śmierci syna, było szczere przyznanie, że nie potrafiłem być idealnym ojcem i idealnym mężem”.

- Co ty nie powiesz? - syknęła Pam, z głośnym trzaskiem zamykając pamiętnik.

Wstała gwałtownie od biurka, podeszła do łóżka Johna.

- Pobudka, ty skurwysynu! - Kiedy nie zareagował, poklepała go pa ramieniu, potem brutalnie nim potrząsnęła. - Pobudka!

Powoli otworzył oczy. Spojrzał na dzienniki, potem na Pam.

- Czy właśnie o to ci chodziło? - spytała tak wściekła i rozżalona, że aż bliska płaczu. - Takiego uzdrowienia potrzebowałeś? Po to mnie tutaj ściągnąłeś? Żebym przeczytała twoją przedśmiertną spowiedź?

Uniósł brwi. Pam mogłaby przysiąc, że John świetnie się bawi. A potem zobaczyła, jak jego usta rozciągają się w triumfalnym uśmiechu. Jakby rzucał jej wyzwanie z wyżyn swej uzdrowicielskiej wiedzy wartej miliony dolarów.

- Ty... - zakrztusił się. - Ty...

- Co takiego, John?

- Przyjechałaś - wydyszał. - Jednak przyjechałaś, ty durna dziwko.

Pam zamarła z otwartymi ustami. Poczwała, że zaraz zabraknie jej powietrza. Pierwsza klasa, drinki, orzeszki, limuzyna. Boże, nawet napiła się tej cholernej wody, która czekała na nią w barku. Dała się złapać na lep jak pozbawiona mózgu mucha, znów wpadła w pułapkę. Co ona sobie wyobrażała?

- Ty... - zaczął, uśmiechając się i odsłaniając zęby.

A ona po prostu stała jak pięć, piętnaście i dwadzieścia lat temu. Stała i czekała na cios, który zaraz na nią spadnie i przygniecie do ziemi.

- Ty... bardzo przytyłaś - powiedział i znów zaczerpnął haust tlenu.

- Powinnam cię zabić - syknęła. - Mogłabym to zrobić gołymi rękami. Dałabym radę.

Wzruszył ramieniem, ale potem znieruchomiał z szeroko otwartymi oczami. Zdumiony i przerażony. Monitor zapiszczał przeraźliwie, a potem zaczął pokazywać zupełnie płaską linię. Drzwi otworzyły się gwałtownie, ale zamiast lekarzy do środka wpadła elegancko ubrana para, dźwigając duży pojemnik z lodem.

- Proszę się odsunąć - poleciła kobieta, ujmując Pam za łokieć, i razem z towarzyszącym jej mężczyzną zaczęli obkładać ciało Johna woreczkami z lodem wyjmowanymi z pojemnika.

Pam zastanawiała się, czy mężczyzna, który czekał przy wanie, jest specjalistą od odcinania głów. Dość niezwykła myśl,

zważywszy na dramatyczną sytuację.

- Pani Fuller? - odezwała się kobieta z NutLife.

Pam już miała odpowiedzieć, ale ubiegła ją Cindy:

- Tak?

A więc ożenił się z nią. Wzięli ślub, żeby mogła odziedziczyć jego majątek.

- Musimy mieć pani oświadczenie, że mąż nie żyje - wyjaśniła kobieta.

- Ja... chyba... - Cindy wybuchła płaczem, zakryła twarz drżącymi dłońmi. - John, kochanie! Nie, nie mogę - łkała, osuwając się na ziemię. - On nie umarł!

- Na litość boską - zdenerwowała się Pam, odwracając monitor w stronę Cindy. - Tak, John nie żyje. Wystarczy na niego spojrzeć.

Nawet ostatni idiota umie odróżnić żywego od umarłego. John wciąż miał otwarte oczy, ale były zupełnie martwe, pozbawione wyrazu. Zwiotczała, ohydna w dotyku skóra, a na ustach wciąż cień kpiącego uśmiechu.

Tak, znów ją zapędził w kozi róg. Nawet tuż przed spotkaniem ze śmiercią musiał mieć ostatnie słowo.

Kobieta z NutLife otworzyła pojemnik i zaczęła podawać mężczyźnie torebki z lodem, które ten umieszczał wokół ciała Johna.

- Nie dam się stąd wyprowadzić, nie wyjdę! - krzyknęła Cindy, wciąż siedząc na podłodze. Jednak jej protest był równie sugestywny jak pisk przestraszonej myszy.

- Wyjdź, natychmiast - rozkazała Pam, a Cindy, jak posłuszna uczennica, od razu posłuchała.

Pam najpierw obejrzała książki na półkach, a potem utkwiała wzrok w szemrzącej fontannie. W rogu był ogródek skalny, którego wcześniej nie zauważyła. Na środku stał okrągły stół i kilkanaście krzeseł. To tam odbywały się przyjęcia dla przyjaciół, pomyślała. Jestem tego pewna. My nigdy nikogo nie zapraszaliśmy do domu, bo John twierdził, że nas na to nie stać.

Podeszła do biurka i wzięła nożyk do rozcinania papieru. Nie mogła dobić Johna, gdy umierał, pozbawił ją tej przyjemności. Ale mogła mu zabrać coś, czego będzie mu bardzo brakowało w nowym życiu, gdy już im się uda przywrócić go do życia.

Pam wiedziała, że na zawsze zapamięta ostatnie chwile spędzone z Johnem. Jego kpiący uśmiezek, przytyk do jej wagi, to, co czuła, wychodząc z domu na piękny dziedziniec. Kiedy była w salonie, zabrała pojemnik w kolorze limonki, potem spokojnie przekroczyła próg i wsiadła do limuzyny. Szofer nie zadawał pytań, był przyzwyczajony do dziwniejszych zachowań. Odwiózł ją na lotnisko, gdzie bez problemu zmieniła rezerwację i wsiadła do samolotu. Pierwsza klasa była prawie pusta, więc Pam mogła postawić zielony pojemnik na sąsiednim fotelu.

Podczas lotu piła jednego drinka za drugim.

Po tygodniu otrzymała list z kancelarii adwokackiej z informacją, że John zapisał jej coś w testamencie. Po kolejnych dwóch tygodniach przed jej domem zatrzymała się ciężarówka dostawcza, blokując połowę szosy. Oniemiała Pam patrzyła, jak z ciężarówki wytacza się lśniące bmw. Zbyt

zdumiona, by logicznie myśleć, posłusznie podpisała wszystkie dokumenty.

Każdego ranka wsiadała do sześćioletniej hondy i jechała do szkoły. Jej serce przyspieszało, gdy zerkiała na bmw. Wciąż stało tam, gdzie je wyładowali, na ulicy. Miała nadzieję, że wreszcie skoroduje albo ktoś je ukradnie.

Niestety nadszedł poranek, w którym honda odmówiła posłuszeństwa. Kiedy Pam wsiadała do bmw, nie czuła podekscytowania, tylko podszyty lękiem niepokój. Jednak gdy poczuła gładki dotyk skóry, którą były obite fotele, zadrżała i instynktownie się skuliła, jakby w oczekiwaniu na cios. Strażnik na szkolnym parkingu mrugnął do niej wesoło i powiedział:

- No, nareszcie. Ktoś tu zaczyna korzystać z życia. - Stary głupek, skomentowała w duchu jego słowa.

Postanowiła oddać hondę do warsztatu. Mechanik, który naprawiał ją poprzednio, twierdził, że skrzynia biegów będzie wkrótce do wymiany. No i stało się. Pam była wściekła, klęła na czym świat stoi. Może powinna wysupłać dwa tysiące dolarów na naprawę? Potem znów odstawi bmw na ulicę, może nawet zostawi kluczyki w stacyjce i będzie czekać, aż wreszcie ktoś ukradnie to cholerstwo.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Rok później nadal jeździła bmw. John zapisał jej samochód, by zrozumiała, że jemu się udało, a ona była ofiarą losu. Dobrze wiedział, że honda niedługo się rozsypie, wiedział, że Pam kiedyś siądzie za kierownicą lśniącego potwora. Nie przewidział tylko, że ona pokocha ten samochód. Że po lekcjach będzie biegła, by jak



najszybciej zasiąść za kierownicą. Tak samo spieszyła się na spotkania z Johnem na początku ich małżeństwa. Miękką skórą była równie miła w dotyku, jak jego dotyk. Zapach drewna kojarzył jej się z zapachem wody, której John używał po goleniu. Może to śmieszne, ale nawet poduszka powietrzna przypominała jej o Johnie. Przy nim czuła się równie bezpiecznie, przynajmniej do czasu. Przestała wracać myślami do czasów po śmierci Zacka. Nie chciała pamiętać, co się z nimi stało, jak John ją zdradzał i wykorzystał.

Przez dwa lata zielony pojemnik stał w zamrażarce tuż obok kawałka ich weselnego tortu, który mieli zjeść po dwudziestu latach.

Ale gdy nadeszła ta rocznica, nikt nie miał odwagi spróbować dziwnie wyglądającego ciasta. To byłoby zbyt śmiały kulinarny eksperyment.

- Jezu, wyrzuc to świństwo - domagał się John za każdym razem, gdy otwierał zamrażarkę. - To tylko kawałek ciasta.

Nie mogła się na to zdobyć. Potem zaczęły się ich małżeńskie problemy, dlatego postanowiła zachować ten kawałek tortu, traktowała go jak talizman, który podsuwał jej wspomnienia o czasach, gdy była szczęśliwa. Ten jeden jedyny raz nie posłuchała Johna, postawiła na swoim. Zamrożony kawałek ciasta miał jej przypominać, że John nie może jej we wszystkim kontrolować. Nie wyrzuciła go nawet po rozwodzie. Zabrała ze sobą do nowego domu. Nadal tam stał, gdy zaczęła planować letnie wakacje.

Trzecia i ostatnia podróż Pam na Zachód trwała kilka dni. Kiedy parkowała przy siedzibie NutLife - niby tak trudno ich

znaleźć, a logo przy wejściu jest olbrzymie – odczuwała smutek. Oto dotarła do miejsca ostatniego spoczynku Johna. Na fotelu obok stał zielony pojemnik. A w nim ta część Johna, którą ukradła, w miłym sąsiedztwie weselnego tortu, symbolu ich nieudanego małżeństwa. Pam próbowała sobie wyobrazić, jak to będzie za pięćdziesiąt, a może milion lat, kiedy ktoś podejmie próbę przywrócenia do życia jej byłego męża. Och, na pewno bez problemu przyszyją mu penis, a kawałek weselnego tortu uzmysłowi mu, komu zawdzięcza tę uprzejmość. Tylko raz się zbuntowała przeciwko mężowi, ale było warto. Dzięki temu to ona będzie miała ostatnie słowo. Być może John pójdzie na cmentarz i obsika jej grób, ale co z tego. Był naukowcem, nie wierzył w anioły ani w to, że umarli spoglądają na nas z góry. Zrozumie, że tym razem to Pam wygrała. Odeszła na zawsze, już nie będzie mógł jej zranić ani skrzywdzić. Ta świadomość zatruje mu resztę życia, będzie go zżerać powoli, ale nieustępliwie jak rak.

Wciąż brzmiał jej w uszach jego głęboki głos i ton, jakim uwielbiał ją pouczać. Czym uraczył ją ostatnio? Jaką wspaniałą mądrością?

„Pam, nie pozwól, by złość zatruła ci resztę życia”. Jasne, chętnie go posłucha.

Wyjęła pojemnik, zamknęła samochód i chwilę patrzyła, jak szyby zmieniają kolor w zależności od kąta, pod którym pada światło. Potem pogładziła karoserię, czule, jak kochanka.

Ruszyła przez parking, czując na plecach lekkie uderzenia długiego warkocza. Gdyby John mógł ją teraz zobaczyć, pewnie zacząłby ze złości wirować w swoim pojemniku.

A gdyby jeszcze wiedział, że to on jest sprawcą jej szczęścia...

Bo Pam wreszcie była nieskończenie szczęśliwa.

Wiadomo, tak to już jest, kiedy jeździsz dobrym samochodem.

Tytuł oryginału: *Cold, cold Heart*  
Opracowanie graficzne okładki: Jakub Magierowski  
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga  
Opracowanie redakcyjne: Grażyna Ordęga  
Korekta: Grażyna Ordęga

© 2010 by Karin Slaughter  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Shutterstock, Getty Images  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-2575-5

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.